



## PROLOG

To być może ostatni tak piękny dzień tego sezonu.

Lucille Maubaut opuściła głowę, by rondo kapelusza rzuciło cień na jej wciąż młodo wyglądającą twarz. Tutaj wszyscy ją znają, ale kto wie, może w jakimś innym miejscu nikt nie powiedziałby, że jest matką trzech dorastających córek.

Najmłodsza z nich, Cecille, debiutuje podczas dzisiejszego pikniku na Magnoliowym Wzgórzu, w posiadłości jej brata, i naprawdę świetnie sobie radzi. Delikatna, skromna, wiotka, płoniła się na zawołanie i zręcznie rozkładała wachlarz. Jutro z pewnością przyjdą pierwsze liściki od konkurentów. Lucille nie wyda za mąż trzynastolatki, w końcu ma jeszcze dwie starsze córki, ale nie zaszkodzi podsycić apetyty. A te były już rozbuchane.

W cieniu rosnącego dębu przygrywał band sprowadzony z Nowego Orleanu, na różnie obracały się tłuste prosięta, a wino musujące uderzało do głów. Gospodyni, Priscilla Lalouche, nieprzyzwoicie młoda żona Paula, brylowała w towarzystwie, śmiejąc się w głos

i kokietując cudzych mężów. Nie była jednak nadto bezpośrednia, o nie, nie przekraczała obowiązujących od zawsze w towarzystwie granic, więc panie mogły być spokojne. Raczyły się lemoniadą w altanie, przypominając nieco stado kwok. Nic dziwnego, że Paul znalazł sobie młodszą, bo kobiety w jego wieku dawno straciły na atrakcyjności, tymczasem widok Priscilli wciąż cieszył oko.

Samego gospodarza nigdzie nie było widać, pewnie instruuje gdzieś Luca, jak ma traktować wypatrzoną pannę. Jakby Paul miał o tym pojęcie. Jest takim grubianinem! Ale nic to, dżentelmen z wypchaną kiesą nie musi być ani przyzwoity, ani ułożony, ani nawet specjalnie przystojny. Trudno o dobre maniery, gdy spędza się większość czasu wśród niewolników w polu. Dlaczego Paul nie zatrudni porządnego nadzorca? Chyba po prostu lubi czuć się panem, strzelać z bata i pokrzykiwać. Zarządzanie plantacją jest dla niego przednią zabawą, bo to przecież Lucille wykonuje całą prawdziwą robotę: zajmuje się księgami rachunkowymi, sprzedają, planowaniem zasiewów i zbiorów, wszystkim tym, co jej brata nudzi. Paul jest jednak przekonany, że to on trzyma w garści zarówno robotników, jak i nieco krnąbrną siostrę. Dobrze sobie. Mężczyźni są tacy pocieszni!

Od strony mokradeł dobiegły wrzaski jasno wskazujące na to, że dzieciaki z żerdziami napotkały kolejnego

aligatora. Miastowi nie mają pojęcia, co muszą znosić żony plantatorów. Gady zapuszczające się do ogrodu i smród z niewolniczych chat przy niesprzyjającym wietrze to cena, jaką damy płaciły za życie w luksusie. Na przeciwległej szali wiejskiego życia leżały czy raczej stały na czerwonej ziemi wspaniałe domy, służba, leniwe popołudnia spędzane wśród przyjaciółek i znajomych.

Panie lubiły chwalić się swym beztroskim życiem właśnie w ten sposób, urządzając wystawne pikniki. A przed nimi jeszcze wieczorny bal. Priscilla uwielbia przecież tańczyć! Choć jej syn wszedł w wiek, w którym należy się rozejrzeć za odpowiednią żoną, ona wciąż ma w sobie coś z dziewczęcia.

Lucille dostrzegła w grupce młodzianów kędzierzawą głowę bratanka. Starła się nie pamiętać, że bratowa powiła go, gdy była niewiele starsza od debiutującej dziś CeeCee. No cóż, najważniejsze jest przedłużenie rodu, sprowadzenie na świat dziedzica. Lucille nie miała już na to szansy, więc chyba musi zacząć szukać mężów dla córek, bo one same jakoś się do tego nie garną. Jedyne CeeCee przejawia sporo entuzjazmu do zamążpójścia, lecz będzie musiała poczekać z tym kilka sezonów. Lucille nie była entuzjastką wydawania panienek za mąż przed szesnastym rokiem życia, a przecież ciągle słyszało się o takich przypadkach. Wartość kobiety z wiekiem maleje, podobnie jak

wartość niewolnika. Na szczęście CeeCee ma jeszcze dwie starsze siostry, więc zwyczajowo najpierw trzeba znaleźć małżonków dla nich. Biorąc pod uwagę zamiłowanie Uny do siedzenia z nosem w książkach i Larissy do polowania na mokradłach, nie będzie to łatwe. Dzentelmeni na Południu nie gustują ani w kobietach mądrych, ani zaradnych. Wolą głupiutki, zajęte plotkowaniem i balami księżniczki, które mogliby trzymać zamknięte w posiadłościach jak w bajkowych wieżach, stać na straży ich honoru i dobrostanu.

A przecież życie tutaj tylko pozornie wygląda jak bajka.

Weźmy chociażby jej całkiem niedawny poranny spacer.

Wybrała się na pola, by sprawdzić, czy szkodniki nie zaatakowały kwitnącej bawełny. Czy którakolwiek z pozostałych żon wie, jak wygląda kwiecie bawełny? Niepozorne, różowe płatki, rachityczne, niewielkie pąki, delikatne, półprzejrzyste, otwierają się na krótko, a potem zamykają, by przeistoczyć się w gotowe do zbioru, puchate kłębuszki. Niesamowity cud natury, dzięki któremu wszyscy tutaj świetnie prosperują.

Lucille w nocnej koszuli, rozkoszując się porannym chłodem, również trwającym tylko chwilę, a potem zamieniającym się w lepki upał, szła niespiesznie skrajem pola, patrząc na skąpane w różowym blasku

jutrzenki szpalery krzewów biegnące pozornie aż po horyzont. Żyzne, nasiąknięte wodą równiny ciągnące się na północ, na południu niespodziewanie przeistaczały się w zdradzieckie bagna pełne śmiertelnościowego plugaństwa, wiecznie głodnych aligatorów, jadowitych węży i trujących roślin. Na granicy tych dwóch krain stały w zadbanych ogrodach ogromne domy plantatorów, jak pałace wycięte z bajek i wklejone w miejsce, do którego przecież wcale nie pasują. Wśród kwitnących magnolii i szeleszczących na wietrze bananowców nieświadome prawdziwego życia księżniczki pijały herbatę, wyszywały, przyjmowały gości i śmiały się beztrוסko, obserwując, jak ich kształtowani przez guwernantki i nauczycieli fechtunku synowie nabierają tężyzny. Lucille nie miała syna, miała za to świadomość, co tak naprawdę dzieje się na polach i w niewolniczych chatach. Nie była beztrוסką księżniczką i na straży własnego dobrostanu stała sama.

Odetchnęła szybko nagrzewającym się aromatycznym powietrzem. Krzewy przekwitną i niewolnicy ruszą w pola. Każdy przechodzący w pobliżu będzie mógł usłyszeć ich dziwny, przejmujący dreszczem śpiew. Lucille mogła się tylko domyślać, o czym niskimi, dźwięcznymi głosami śpiewają pracujące niewolnice. Pozwalała im na to, chyba jako jedyna z właścicieli ziemskich. Wolała, by czarnoskórzy robotnicy ją szanowali, niż się jej bali.

Weszła pomiędzy krzewy, na ubitą ścieżkę. Dotknęła różowych płatków, nie chcąc ich uszkodzić. Każdy zniszczony kwiat to niezarobiony cent.

Do jej nozdrzy doleciał aż za dobrze znany, słodkawym odór śmierci. Pewnie jakieś zwierzę padło między krzewami, może to ten lis, który zakrada się do ich kurników, zgubił swoją ofiarę spłoszony przez psy. Gdyby Lucille była zalęknioną damą, zawróciłaby i odeszła do domu. Zamiast tego ruszyła za zapachem, aż znalazła jego źródło.

Dobrze, że to jej pole, a nie Paula. Brat uznałby to za świetną okazję do urzędzenia śledztwa, procesu, wymierzenia kary za bezmyślność i rozwiązłość. Nikt przecież nie kontroluje tego, co się dzieje w niewolniczych kwaterach, mimo to niektórzy lubią myśleć, że mogą narzucić czarnym białą moralność. Jak wiadać, nie mogą. Murzyni robią, co chcą i z kim chcą, choć białym wydaje się, że za pomocą bata mogą nad nimi zapanować.

To musiało się przydarzyć jakiś czas temu. Pozbierać to truchełko i pytać wśród niewolnic, która je straciła? Wolne żarty, żadna się nie przyzna, no i żadna nie wykazywała oznak słabości czy choroby. Wiedzą, jakie są zasady: pracuj, póki masz siły, bo za niesubordynację grozi pręgierz i chłosta. Nie, Lucille takich metod nie stosuje, ale niedoszła matka chyba właśnie tego

się obawiała, dlatego porzuciła dziecko w polu. Niemowlę niezdolne do samodzielnego życia.

Teraz wszystkie udają, że żadna z nich nie była w ciąży, więc Lucille także będzie udawać, że o niczym nie wie. Buty i tak zniszczyła tym spacerem, więc zagarnęła stopą nieco luźnej ziemi spod krzaków i przysypała znalezisko.

Teraz, na pikniku w posiadłości brata, tamten poranek zdawał się jedynie złym snem, a przecież żonie oficera zdarzało się śnić gorsze koszmary.

Lucille podniosła się powoli z ławeczki, otrzepała kwiecistą spódnicę, czując, że do jej palców przykleja się rzekotka. Musiała spaść z gałęzi nad jej głową.

No cóż, strzepywanie z ubrań żab to niewysoka cena za życie w bajce, nieważne, jak bardzo ta bajka jest pozorna i krucha.